

Odrabiamy zaległości... Przez wiele dziesiątków lat Kraków nie oglądał wielkich spektakli baletowych, ostatnie zaś dwa lata przyniosły nam aż pięć różnorodnych premier tanecznych na operowej scenie Teatru Muzycznego. Szczerze mówiąc — dużo jeszcze roboty przed nami. Tradycji ani kultury baletowej Kraków prawie nie posiada; jeśli chodzi o szkolnictwo baletowe (bez którego nie może być mowy o nowoczesnym teatrze) to Kraków znajduje się dopiero na trudnym etapie uświadamiania sobie potrzeby istnienia takiego szkolnictwa; inne miasta polskie bardzo nas już tu wyprzedziły. Również i szeroka publiczność trzeba dopiero przyzwyczajać do widowisk baletowych, pokazywać jej i tłumaczyć piękno ruchu i rytmu, artystyczną wymowność mimiki i gestu, symbolikę treści.

Dwie nowe premiery baletowe, jakie Kraków może od niedawna oglądać, ujęte w jeden wieczór spektaklowy, to „Don Juah” Glucka i „Petruszka” Strawińskiego. Umieszczenie obok siebie dzieł choreograficznych dwóch tak bardzo oddalonych twórców, jak Christoph W. Gluck, XVIII-wieczny wielki reformator opery

Z Teatru Muzycznego

»Don Juan« i »Petruszka«

— i Igor Strawiński, znakomity klasyk muzycznej współczesności, w pierwszej chwili szokuje słuchacza. Później wrażenie to mija. Oba te widowiska baletowe w ciekawy, harmonijny sposób splatają się z sobą w wyobraźni odbiorcy; zarówno w akcji dramatycznej „Don Juana”, opiewającej przygody XVII-wiecznego hiszpańskiego uwodziciela, jak w niezwykle pomieszanym barwnej ludowości „Petruszki” z przedziwną fantastyką, widz bez trudu odkrywa głębszy, filozoficzny wątek, który skłania do zadumy. A muzyka Glucka smakuje przy tym, jak szlachetne stare wino. Zaś Strawiński, nieporównany mistrz nowoczesnej charakterystyki muzycznej, bezustannie zaskakuje i zmusza słuchacza do zmiany „fali odbioru”: w muzyce „Petruszki” odzywa się to żart, farsa i grotteska, to nuty gorzkiej ironii, smętnej zadumy, to szczerą i czystą autentyczną rosyjskiego

folkloru. Dziwna i ciekawa to kompozycja. Od 50 lat wciąż pobudza widzów do zadziwień, refleksji, dyskusji. Dla Krakowa zaś tak „Petruszka”, jak „Don Juan” stały się nowością szczególną: przecież to prapremiery!

Na wystawienie „Don Juana” złożył się wysiłek istic międzynarodowy. Choreograf: Hanna de Quell (Italia), dekoracje: P. Bissegger (Szwajcaria), kier. muzyczne: Kazimierz Kord (to już Polska). Obok tego działał cały sztab dalszych realizatorów: m. in. kostiumy obmyślali A. Majewski i K. Wiśniak, a zamaszyste pojedynki — A. Sołtan. Kapitałnym pomysłem było zastosowanie — chyba pierwszy raz u nas w tej formie — nowoczesnej projekcji obrazów na scenie (Bisségger). Bardzo mógł się podobać tancerz J. Heczko w tytułowej roli, świetną sylwetkę Komandora stworzył J. Paruźnik, wśród nieszczośnych uwiedzionych ofiar don Juana mi-

łymi sylwetkami taneczno-scenicznymi upamiętniły się: L. Katiłowicz (donna Anna), B. Kałużna (Zerlina), nowy nabytek naszej sceny — oraz K. Ungeheuer (donna Elwira). Układy choreograficzne ciekawe, dramatycznie sensowne i zrozumiałe. Muzycznie orkiestra pod batutą K. Korda brzmi dźwiękiem wypracowanym i precyzyjnym. W obrazie ogólnym wydaje mi się, że nadużywano przyściemniania sceny, przez co nieco zatracala się barwność kostiumowa.

„Petruszkę” przygotował choreograficznie H. Tomaszewski (adaptacja H. Sawicki), muzycznie — K. Kord, scenograficznie — A. Majewski. Znakomitą, chwilami wprost wstrząsającą kreację Petruszki dał H. Sawicki, wyraził ją charakterystycznie postać Balleriny stworzyła Klara Kmitto (Opera Wroclawska — gościnne występy), b. dobrym Maurem był Jerzy Kozak (również nowy cen-

ny nabytek krakowskiego Teatru); J. Heczko jako tajemniczy Szarlatan, budził dreszcz swą mimiką, postawą i charakterystyką. Cały zresztą zespół wnosił w wykonanie wiele ambicji i widocznego wysiłku artystycznego. Akcja dramatyczna trzyma widza cały czas w napięciu, kolorystyka świetna — jedynie tylko może zabudowa dekoracji zwięza nadmiernie pole sceniczne; również przedłużające się chwile jarmarczno-giętłu wydają się czasem mało urozmaicone. K. Kord wydobyl z orkiestry mnóstwo barw i odcieni, ciekawie uchwycił i przekazał ducha „petruszkowej” muzyki Strawińskiego, synchronizacja muzyczno-taneczna bez zarzutu. W ogóle tak „Petruszka”, jak „Don Juan” są w sumie pięknym i ciekawym widowiskiem, dalszym dużym krakowskim osiągnięciem muzyczno-teatralnym. A miły akcent spektaklu: pierwszy udział adeptów Studia Baletowego (prowadzonego przez Teatr Muzyczny wspólnie z MLK) w uroczym zespole paziów-murzynków, przypomina optymistycznie, że jednak rosną nam w Krakowie miodziutkie baletowe kadry.

JERZY PARZYŃSKI

ekspresją tanca czy pantomimy J. Heczko (Romeo, Paolo, Harnaś), J. Parużnik (Lanciotto, Pan młody w Harnasiach) oraz ich dublerzy A. Albrecht i J. Kielian.

Wydaje się, że balet stał się mocną stroną naszej opery i wypada tylko żałować, że w ubiegłym sezonie nie oglądaliśmy baletów samodzielnych. Na sezon przyszły zapowiedziano Petruszkę i Don Juana.

Balet operetkowy (ten sam zespół!) nie osiągnął ostatnio sukcesów lat poprzednich, jak np. w Fajerwerku układu M. Kopińskiego, o pełnych wdzięku i lekkości ewolucjach „cyrkowych” ludzkich i zwierzęcych (Mirosława Bachorz jako kucyk). Podobnie w Pannie wodnej (układu S. Stanisławskiej) zjawa syren na pokładzie statku wyróżniła się nastrojową kompozycją. Ostatnio — w Zuzannie wstawki, a raczej migawki baletowe M. Kopińskiego mijają jakoś bez większego wrażenia. Najlepiej jeszcze wypadł walc, ale już scena w Moulin Rouge prosiła się o większą jednolitość i typowość (kankan). Podobnie w Łoży królewskiej (H. Duda) układy nieco banalne (menuet, calypso), czy zadatki pantomimy czyniły wrażenie nie dopracowanych. Dlatego

ECHO KRAKOWA

29. XII. 1965